

Z początku byłem nawet zadowolony z tego, jak mi szło, ale gdy domniemany agent FSB zaczął analizować mój profil, dopadły mnie czarne myśli. Rosjanom wygodniej było zabić małego znaczącego więźnia niż trzymać go w niewoli, dlatego też pojawienie się Pana Kominiarki oznaczało, że mojej obecności nadano wysokie znaczenie. Przeciwnik pewnie uważał, że wydobędzie ze mnie istotne informacje wywiadowcze, czy będę skłonny do współpracy, czy nie. Z kolei fakt, że zostałem zabrany do „tajnego więzienia” – nieoficjalnej placówki do prowadzenia przesłuchań, gdzie działy się bardzo złe rzeczy – oznaczał, że muszę się przygotować na pokaźną dawkę bólu i stresu. Wzdrygnąłem się na samą myśl o tym i dopadło mnie przygnębienie. Zerkając spod kaptura, dostrzegłem, że siedzę na szpitalnej leżance.

„Nie czeka mnie nic dobrego” – doszedłem do wniosku i na samą myśl o tym, że nie pozostało mi nic innego niż zaakceptować czekający mnie ból, zebrało mi się na wymioty.

Oczami wyobraźni widziałem Pana Kominiarkę krążącego po pokoju wokół mnie, jakby czekał na odpowiedni moment do ataku. Lewo, prawo. Tył, przód. Co jakiś czas dochodziło mnie szuranie butów, a wtedy podrzucałem głowę, wzdrygając się przed spodziewanym ciosem. Ten jednak nie nadchodził. Dookoła słyszałem śmiechy i przekleństwa rzucone po rosyjsku.

Skupiłem się na wzięciu kolejnego oddechu. Nawet gdybym coś widział, to i tak nie mógłbym się skutecznie obronić. Moje nadgarstki były skrępowane wieloma warstwami taśmy maskującej, zaś cios mógł nadejść z każdej strony. (Taśma maskująca była tania, łatwo dostępna i sprawiała więźniowi ogromny ból, jeśli unieruchamiano mu członki pętlą ósemkową). Zacząłem też odnosić wrażenie, że mój umysł wyprowadza mnie w pole. W pewnym momencie poczułem, jak zjeżyły mi się włoski na plecach. Mógłbym przysiąc, że Pan Kominiarka dyszał tuż nade mną, od czego nietrudno było zwariować. Sekundy zamieniały się w minuty, najgorsze scenariusze przelatywały mi przed oczami. Wyobrażałem sobie, jak ktoś zakłada mi na szyję linę, a na podłodze łąduje garść moich zębów, niczym wybite pięścią klawisze pianina. Chryste, czy będą mnie podtapiać? Myśli pędziły jak szalone. Każdy mięsień, kość i więzadło w moim ciele szykowały się do niechybnej śmierci.

I nagle Pan Kominiarka odezwał się po angielsku:

– Nie martw się, Shaun – rzucił. – Zaznasz tu bólu i męczarni. Ale wyjdiesz z tego...

Jasna cholera. To miało mnie uspokoić? Raczej nie, bo w oczach Rosjan wplątałem się w nie swoją wojnę i stałem się ich wrogiem. Po chwili dotarło do mnie, dlaczego jego głos był tak niepokojący. Brakowało w nim emocji.

Żadnego gniewu. „Nie martw się, Shaun...”

Żadnego zniecierpliwienia, napięcia czy nerwów. „Zaznasz tu bólu i męczarni...”

Przemawiał niskim, wręcz kojącym głosem niczym dentysta do rozdygotanego pacjenta przy leczeniu kanałowym. „Ale wyjdiesz z tego...”

Wreszcie zrozumiałem. Pan Kominiarka brzmiał, jakby był buddyjskim mnichem, gdyż w pełni panował nad sytuacją. A ja? Byłem niczym sznur laboratoryjny, bezbronny i słaby w obliczu czekającego go cierpienia, które w moim wypadku byłoby karą za nieudzielenie właściwych informacji. Niedługo śmierć będzie jak akt łaski i wybawienia.

Mój oprawca ponownie się odezwał. Zbliżył się jeszcze bardziej.

– Rosjanie łamali nogi i ręce moim przodkom, gdy ci odważyli się najechać Matuszkę... –
oznajmił.

Dobry Boże. Próbowałem zaprzeczyć się o stół, aby chronić członki, ale byłem niezdolny do najmniejszego ruchu. „Jacy przodkowie? Kim jest ten facet?” Umysł podsunął mi obraz Pana Kominiarki chwytającego za żelazny pręt lub kij baseballowy. Mierzył moje nogi wzrokiem i dumął, którą rzepekę mi przetrąci. „Lewą? Prawą?” Zastanawiałem się, czy jeszcze będzie mi dane chodzić.

– ...tutaj tego jednak nie zaznasz.

Kręciło mi się w głowie. „Jak mam się teraz zachować?” Wiem, że opanowanie jest kluczowe w takich sytuacjach, ale przekucie teorii w praktykę okazuje się znacznie trudniejsze, niż większości ludzi się wydaje. Sprzeciwianie się lub poddawanie prowokacjom mogło jedynie przybliżyć mnie do boleśniejszych tortur lub śmierci. Musiałem zatem bardzo rozważnie dobierać kolejne słowa.

– Słuchaj, je...

– Czy wiesz, gdzie się znajdujesz? – przerwał mi Pan Kominiarka.

Pokręciłem głową. Nie miałem zielonego pojęcia.

– Jesteś w Doniecku.

Zmroziło mnie. W samej paszczy lwa. Zostałem przewieziony głęboko na teren okupowanej przez Rosjan Ukrainy.

– Oto co teraz się stanie – ciągnął. – Damy ci coś do jedzenia. Ale najpierw zajmiemy się twoimi ranami.

Poczułem, jak ktoś, może lekarz – „oby tak” – zaczął uciskać ranę kłutą w mojej nodze. Każdy dotyk palił jak diabli.

– Damy ci też zastrzyk.

– Nie. Nie chcę...

– Spokojnie. Przeciwbólowy.

Błaganie nie miało sensu, jako że i tak nie miałem wpływu na to, co robią. Poczułem, jak igła przebija mi skórę na karku, i po chwili mój umysł spowiły mgła i ciemność. Popadając w otępienie, usłyszałem jak przez sen głos Pana Kominiarki.

– Miałeś ciężki dzień, Shaun – oznajmił spokojnie.

Opadły mi powieki.

– Teraz trochę się prześpisz.

Nie wiedziałem, czy jeszcze kiedykolwiek się obudzę.

Fragment Progolu